

## Wiersze z papierowych serwetek

Dobra poezja ma szczęście być prezentowana w miejscach wyjątkowych. Takiego zaszczytu dostąpiły *Papierowe serwetki*, najnowszy tom poezji **Małgorzaty Anny Bobak-Końcowej**, poetki, malarki, ilustratorki książek, animatorki kultury, członka-założyciela Polskiego Stowarzyszenia Haiku, gospodarza Nyskich Salonów Literackich – autorki zbiorów poetyckich: *Brzydka*, *Żywoć Pliszki*, *Medalik bez łańcuszka*, *Juzine*, *Co pachnie ciszej*.

Kawiarenka artystyczna „C'est la vie” w Nysie przy Bielawskiej, założona przez Ewę i Ireneusza Kasprzyków jest od lat miejscem wernisaży malarskich, wieczorów poetyckich, twórczych nasiadówek. Tutaj sztuka wypełnia wnętrze, ocieka ze ścian jak w broumovskim klasztorze, czuć jej moc w obrazach – Mirka Zakrzewskiego, podpisującego ostatnio prace pseudonimem MirZak, gustującego w aktach kobiecych. Jest uczniem prof. Edwarda Sytego. Kawiarnia w wystroju wnętrza, płomieniach świec, bukietach serwowanych win, rozmowach przy stolikach, ubiorze gości, zapachu kadzideł, pęka w szwach od nadmiaru publiczności, kiedy odbywa się w niej jakieś wydarzenie artystyczne. A takim była niewątpliwie promocja *Papierowych serwetek* pod redakcją i ze słowem wstępnym Marty Klubowicz, która także zaszczyciła wieczór, zdradzając na chwilę świątynię sztuki – teatr – gnając ze stolicy do miasta dzieciństwa. I dałbym głowę, że ten mały, garbaty łysy pan w okrągłych okularach i dopasowanym garniturze, siedzący w rogu sali przy bufecie – notujący coś skrupulatnie w ogromnym sztabuchu to Max Herrmann-Neiße. A obok piękna, wysoka kobieta w jedwabnym szalu na odsłoniętych ramionach to jego muza Leni Gebek, roześmiana z niezapalonym papierosem w długiej szklanej fife. Myślałem, że zmierzam do winiarni Jerzy Kozarzewski, którego charakterystyczna sylwetka w kapeluszu, z laską w rękę, mignęła mi na mostku Bielawki. W tłoku, o pomyłkę nie trudno, tym bardziej że napój Bachusa zaczyna działać. A w sali ascetycznie jak echo rozbrzmiewa saksofon Pawła Brzeźnickiego, przenosząc świat dzisiejszy w lata trzydzieste XX wieku, kiedy kafejki były pełne, a na bilet do nyskiego teatru czekało się miesiąc.

*niektórzy ludzie emitują światło  
podobne do latarni morskich  
nie znam wielu  
ale wiem że zostali powołani  
do dobrych zadań  
i przenoszenia ważnych informacji  
adresaci potrzebują czasu  
by odebrać sygnały*

W wierszu „dopóki ocean” Małgorzata językiem prostym, zrozumiałym dla zwykłego

zjadacza chleba, spragnionego słowa – wyobrazni – przepojonego duchem przeszłości, zasłuchanego w opowieści ojców, wujów, dziadków daje nam sygnał, że ci nasi najbliżsi opowiadacze „zostali powołani / do dobrych zadań / i przenoszenia ważnych informacji”. Ale, żeby to odkryć trzeba osiągnąć dojrzałość psychiczną. I sięgnąć granicy, kiedy nie wstydzimy oglądać się za siebie. Z przeszłości czerpać motywację działania. Nie zawsze wyciągając naukę z błędów czasu minionego. Jednak ten rekwizyt poetycki „światło” napawa nas nadzieją. Słowa Boga: „Niech się stanie światłość”. I stała się światłość. Ujrzyć światło dzienne – to nasze narodziny, przyjęcie na świat. Światło to także świat – miejsce naszego jestestwa. Poetka rozumie, nie krzyczy „więcej światła” jak to uczynił u końca drogi Goethe. Wie, że linia światła jest bardzo cienka i można skończyć jak Światogor (bohater ruskich bylin) nie mogąc dźwignąć niewinnie wyglądającej sakwy – zawierała ciężar całego wszechświata – grzeźnie po kolana w glebie i umiera. Woli „bąbelkami powietrza” puścić do wnętrza kamieni. Chce „rozumieć świat”. W tym pomagają jej mistrzowie poezji zwłaszcza Herbert, którego przywołuje w wierszu: „noli me tangere”

*Herbert napisał że świat  
wypełnia nieustanna krzątanina poetów  
pośród ptaków i kamieni*

Poetka dołącza się do tej krzątaniny – tknięta iskrą Bożą utrwalania przemyśleń dla pokoleń, ale ludzkim odruchem zwątpienia w sens pracy pisarski wyznaje:

*a ja jestem pomarszczoną serwetką  
umieszczono na mnie kilka słów  
szkicowano twarz i wiersze  
boję się że wytrą mną gęby  
i wilgotne oczy  
nie wiedzą  
że i ja i wiersze nie służymy  
jako chusteczka*

Od poezji nie ma ucieczki. Ona powraca jak Odys, zataczając ogromne koło. Takim Odyssem w mikro skali jest Małgorzata. Opuściła przed laty nyską Itakę – względy egzystencjonalne – cały czas wytrwale pracując nad kunsztem warsztatu poetyckiego. Ta praca nie poszła na marne. Czego dowodem są wymienione tomy i dziesiątki publikacji w czasopiśmie i almanachach. Co się jej słuszy nie należy. Gruntując pozycję w hierarchii polskiej poezji współczesnej.

*to Herbert zwabił ptaki  
na moje ramiona  
kilka kamieni położył na progu  
jak na macewie*

*nie bierzcie ich w dłonie  
noli me tangere  
będzie czas*

Czas zmusza do powrotu, goi rany, przecieka przez palce. Lustro odbija korę twarzy. Nie rozpoznajemy miejsc bliskich, zwią-

zanych z naszym życiem w dzieciństwie. Budynki są inne, drzewa dziwnie rozłożyste, niebo szare. A przecież... takie same. Oczy patrzą z innej perspektywy, kąt jest ostrzejszy. A jednak światło załamuje się doświadczeniem życiowym – kamieniami „jak na macewie”. Widzimy płaskorzeźby i inskrypcje nie rozumiejąc. Może nie chcąc rozumieć jak poezji. Bo trzeba przysiąść, przeczytać w skupieniu. Głęboko się zastanowić nad sensem. Ale po co? Wystarczy włączyć telewizję – wleje nam papkę bzdur, która nie poruszy, nie wstrząśnie i uleci – to dobrze. Poetka z tym walczy, wrażliwa na otaczający świat. Zauważa – nad czym inni przechodzą obojętnie. Znakomitym przykładem spojrzenia – pełnego ducha – jest metafizyczny opis relacji między wybitnym twórcą rzeźby portretowej prof. Marianem Molendą, a jego postaciami uwiecznionymi: w glinie, kamieniu, brązie. Pracownia nad rzeką (Plac Kilińskiego) staje się teatrem pełnym światła, w którym różnice między twórcą, a dziełem zacierają się. Powstaje dialog równorzędnych partnerów.

*żywego znacznie trudniej podziwiać  
mówiłeś nawet poetę którego słowa  
są dźwiękiem mosiądzu  
jakby nie pochodziły z wnętrza  
lecz z dziąseł ziemi  
wszystko to dzieje się wolno  
stopień po stopniu  
zaokrągla ostre kanty schodów  
a słowa wlewają się do uszu  
sprawiają że obcy są bliscy  
jakby byli cząstki miedzi i cyny w brązie  
oprócz rozproszonych rozmów  
i wyrwanych materii kształtów  
rzeźbisz światło  
dla ich żywota*

Te filozoficzne rozmowy pozwalają wydobyc z rozmówcy: psyche, dorobek życiowy, rys twarzy, gesty, kształt sylwetki, nawet przywary – oddające prawdę pierwowzoru. Rzeźbiarz dzięki wrodzonemu talentowi (siła sprawcza) nakreśla; cierpienie, ból, troskę, głębię spojrzenia. To wszystko wychwycała Małgorzata w metaforze swojej poezji. I nie będzie chyba przesadą, kiedy powiem, że na tej liryce powinni się uczyć adepci pióra pragnący czcić Apollina. Muszą jednak pamiętać – to także bóg śmierci zabijający młodzieńców i mężczyzn strzałą ze srebrnego łuku, przynoszący zarazy. Niech nikogo nie zwiedzie jego muzyka i głos.

**Jerzy Stasiewicz**

Małgorzata Anna Bobak-Końcowa, „Papierowe serwetki”. Wydawnictwo ANAGRAM, Warszawa 2019 s. 76.

